

Kowalski, Marian

Do knajpy się chodziło poszukać sobie żon...
Poszukać, bo to w knajpie, znajdować nie wypada.
Przegrywał ten, kto pierwszy zaliczył w kącie zgon,
Wygrywał, kto ostatnich do domu odprowadzał.
A później się wzruszało, gdy biegło się przez mgłę
W pszenicy aż do pasa, do słońca aż po rosie,
Śpiewało się "Hosannę" dla babci, co na mszę,
Jak gliniarz dał alkomat, dłubało się nim w nosie.
Lecz nagle Marian ze schodów spadł,
I całkiem mu się pozmieniał świat.
Gdy Marian nagle ze schodów spadł,
W jedną noc przeżył pięć lat...
W jedną noc przeżył pięć lat...
Po lesie się Wartburgiem jeździło aż się grzał,
Z pijanym w sztok słowikiem gadało po niemiecku,
Tańczyło się "dżdżownice", gdy Krawczyk Krzysiek grał,
Straszyło się nawzajem najbielszym z białych dzieckiem.
Im grubszy tort tym głębiej odcisnąć trzeba twarz.
Im zimniej tym cieplejsza jest na zwirowni woda.
A Marian dziś powiedział, że ma za duży staż ...
Im ktoś jest bardziej trzeźwy, tym trudniej ma na schodach!
Lecz nagle Marian ze schodów spadł,
I całkiem mu się pozmieniał świat.
Gdy Marian nagle ze schodów spadł,
W jedną noc przeżył pięć lat...
W jedną noc przeżył pięć lat...
Tak dużo się zmieniło, tak łatwo zapomniało...
Tak trudno dziś wytrzeźwieć z niemocy i marazmu
Słowiki głuchonieme, Wartburgi zardzewiałe
I żon się już nie szuka, bo same się znalazły.
A może to normalne, że się inaczej marzy
Inaczej się przeżywa i pije się po pół
I żeby to zrozumieć, potrzeba się zestarzeć
Lub rzucić się ze schodów - najlepiej głową w dół.
Bo kiedy Marian ze schodów spadł,
To całkiem mu się pozmieniał świat
Gdy Marian nagle ze schodów spadł
W jedną noc przeżył pięć lat...
W jedną noc przeżył pięć lat...